



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2. (III piętro)
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.
w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.

Co dajemy dzieciom naszym?

Ciężkie ma obecnie warunki naród nasz przy zakładaniu fundamentów pod swój byt lepszy i mocny. Tyle naraz robót trzeba wykonać! Dopiero armję mamy dzielną i bohaterską, ale i ona jeszcze cierpi na brak najniezbędniejszych rzeczy. A co rzec o skarbie naszym? o aprowizacji, o szkole, handlu, przemyśle, oświacie, kulturze? Te i inne roboty narodowe rozpoczęte bynajmniej nie przerażają rodaków, raczej budzą w nich zapał, żarliwszą ochotę do podolenia im całkowicie. Bynajmniej, to wcale nie czczy przechwałka. Naród nasz jest bardzo zdolny, młodzieńczy, ochotny do zmagania się z największymi trudnościami życiowymi.

Tylko, najlepszy nawet i najdzielniejszy pracownik, przystępując do wykonania jakiegokolwiek roboty trudniejszej, ma przedewszystkiem na widoku *cel*, czyli przeznaczenie zamierzonej roboty. I następnie dopiero pracownik układa sobie *plan*, jak ma wykonać podjętą robotę, by ona w zupełności odpowiedziała swemu przeznaczeniu. W takim porządku cieśla buduje chatę, kowal kuje podkowę, pisarz układa książkę, a nauczyciel kształci dziecko w szkole. Każdy z nich ma w pamięci przeznaczenie roboty wykonywanej i podług tego przeznaczenia planowo pracuje, czyli wykonuje, doskonali robotę.

Otóż zdaje mi się, że naród nasz, troszcząc się obecnie o wiele robót najpilniejszych, prawie

przeocza i jakgdyby niedocenia jedną z najważniejszych fundamentalnych, — mianowicie *duże dziecko swego!*.

Prawda, powiedzą rodacy, że i o dzieciach naszych pamiętamy, bo mamy różne przytulki, ochrony, szkoły, czytelnie, „krople mleka”, składki tak zwane „ratujmy dzieci”, nawet osobne przedstawienia teatralne, dające dźiatwie miłą i pożyteczną rozrywkę. Ale szczególnie wypada pochwalić naszą troskliwość o szkołę! Otwieramy szkół coraz więcej i ciągle doskonalimy programy wykładów szkolnych tak, iżby dziecko możliwie najwięcej nabyło wiadomości niezbędnych bez narażenia swego zdrowia.

Zgoda! A jednak, doprawdy, dotychczas powszechnie dopuszczamy się niezmiernie szkodliwego przeoczenia: czy naród nasz, troszcząc się zaspokojenie niezbędnych potrzeb swego dziecka, zdaje sobie sprawę dokładnie o *przeznaczeniu* dziecka?

Czy już robimy wszystko, co trzeba i można, gdy dajemy mu pożywienie, odzież, szkołę, książkę i rozrywkę? To są chyba narzędzia, pomagające do osiągnięcia celu, ale *jakiego?*

Naród bardzo ofiarnie i skrzętnie przyczynia się do tego, żeby nasze dzieci nie były głodne, zziębnięte, obdarte, żeby nabyły dużo wiadomości i oglądy kulturalnej, nadto, żeby miały co czytać i niekiedy mogły rozweselić się, zabawić gromadnie.

Nic więcej nie potrzeba dziecku? Ach, prawda, potem jeszcze należy nauczyć je jakiejś pracy zarobkowej, dać mu zapomogę, pożyczkę, lub majątek gotowy.

To już wszystko, czy tak?

Na to nam samo życie odpowiada wyraźnie i niepokojąco, że to nie wystarcza jeszcze! Przecież człowiek nie jest przedmiotem martwym, poruszany z zewnątrz przez jakiegoś kierownika obcego. Nie! Każdy z nas ma w sobie rządziela, przewodnika, Zwykle nazywamy go „własnym rozumem”. Ale ta nazwa jeszcze nie daje dokładnego wyjaśnienia. W rozumie naszym nie powinny być li tylko wiadomości naukowe, wskazówki do pracy zarobkowej, rady praktyczne, jak robić fortunę, jak zręcznie obcować z ludźmi, żeby nie dać się oszukać, ale raczej oszukać innych...

W rozumie człowieka musi istnieć i przodujące mieć znaczenie „ideał życia”, czyli stała myśl przewodnia. Ideał musi być własnym, a więc nie pożyczonym chwilowo, nie narzuconym przez kogoś postronnego, ukochanym serdecznie i tak mocno, że człowiek gotowy raczej życie swe postradać, aniżeli wyrzec się, lub zdradzić własny swój ideał!

A kiedyż, w jakich latach, przychodzimy do posiadania własnego ideału życia? Każdy z nas nabywa go stopniowo i ciągle niedostrzegalnie... Prostu każdy z nas nie wie, kiedy i jak formuje się w duszy naszej stała myśl—pragnienia serdeczne i mocne, które stają się naszymi przewodnikami, czyli ideałem rządzącym. Dopiero kiedy już uformowały się i utrwaliły one w duszy naszej, dowiadujemy się, że je posiadamy i że one prowadzą nas po drodze życia.

Treść, czyli zawartość naszego ideału życiowego pochodzi nie tylko z naszego usposobienia, z naszych wrodzonych skłonności. Nie! Ale głównie bierzemy ją z zewnątrz, z otoczenia naszego. Słusznie przeto mówi stare przysłowie; „z kim przestajesz,—takim się stajesz”. Jak liszka, żywiąc się liśćmi zielonemi, staje się sama zieloną, tak człowiek, ustawicznie obcując z pewnym swym otoczeniem żywym, stopniowo upodabnia się do niego duchowo, to jest w myślach, obyczajach, a nawet i w ruchach swoich.

Po tych uwagach zechcemyż teraz zadać sobie pytanie; jakież ideał życiowy naród nasz daje dzieciom swoim? Przecież cały naród nie zechce naśladować onego gburą—dorobkiewicza, który nadyma się zadowolony, chwając się głośno, że dla dzieci swoich nie żałuje pieniędzy, mają co jeść i pić, w czym chodzić, nie brak im nauczycieli, książek i rozrywek; ale, co sączy się do dusz jego dziatwy, jad, czy moc ożywcza? nad tem pytaniem gbur nie potrafi się zastanowić i ani pojmuje wielkie znaczenie jego.

Otóż, gdy naród nasz zechce obecnie rozważyć, co duchowo daje dzieciom swoim dla tworenia w nich ideału życiowego, chyba nie dozna zadowolenia z siebie, a raczej przerazi się słuszenie. Cóż bowiem dostrzegamy dokoła siebie wszyscy? Klótnie partyjne, rozniecanie wzajemnej nienawiści, pogoń za groszem, lenistwo, jaw-

na rozpustę, złodziejstwo, bandytyzm, lekceważenie najświętszych praw moralnych, pychę siły, grosza i ciała, a zarazem spychania istoty ludzkiej do rzędu lichego zwierza!..

Taki rachunek budzi w nas trwogę okropną! Dzieci nasze wchłaniają w dusze swoje wielką truciznę! W ich duszach formuje się bardzo ponury, szkodliwy ideał życia. Jeszcze nie dostrzegamy go, on się dopiero formuje, dojrzewa,—ale rośnie niewątpliwie, bo przecie ciągle rzucamy ziarną do dusz naszych dzieci. Ale jakie ziarna?

Gdzież się podziewają te codzienne najgorsze przykłady w domu i na ulicy? One są właśnie temi ziarnami, one wpadają do dusz dziecięcych,—one są tym ciągłym jadem, zatrującym umysł i serce najmłodszego pokolenia polskiego.

Z tych drobnych, niby nic nie znaczących naszych postępów codziennych, niedostrzegalnie a ciągle formuje się w duszy dziecka przyszły ideał życia.

A przeto, z tego, co dziś siejemy w duszę dzieci naszych, kiedyś obficie zbierać będzie smutny plon cały naród polski!..

Antoszek.

K O L E J.

O znaczeniu dróg dobrych dla rozwoju życia gospodarczego w naszym kraju wielokrotnie pisano już w tem piśmie. Obszernie i szczegółowo motywowano doniosłe znaczenie komunikacji dla rozwoju rolnictwa, handlu, przemysłu i rzemiosł, dla ugruntowania oświaty, kultury i dobrobytu.

Jeżeli chodzi o ogólny rozwój gospodarczy kraju naszego, to widzimy, że wielkie miasta i ośrodki przemysłowe rozwijały się w czasach przedwojennych bardzo szeroko, samorzutnie i dzielnie. Wieś również, w miarę możliwości, ożywiła się, przeobrażała i, o ile stosunki polityczne pozwalały, organizowała się coraz więcej.

Najgorzej upośledzone było miasteczko, choć potrosze miało spełniać rolę ważną: obsłużyć wsie okoliczne t. j. dostarczyć towarów i artykułów potrzebnych mieszkańcom wsi i skupić od nich produkty, potrzebne miastom, a znajdujące się na wsi w nadmiarze.

Miasteczka nasze wiodły żywot senny i bezgranicznie apatyczny.

Zdzisław Dębicki w swojej pięknej książce p. t. „Miasteczko” tak pisze: „W epoce ułatwień komunikacyjnych i szybkiej wymiany, nietylko towarów, ale i myśli pomiędzy ludźmi, tysiące polaków mogą i muszą w takich warunkach istnieć, żyć, mieszkać, pracować, trawiąc całe dziesiątki lat wśród brudu, śmiecia, walących się domów i trzody, spacerującej po błotnistym rynku i wszystko to bez protestu, z uczuciem biernego zgody na to, że tak jest i tak być musi, z uznaniem faktu istniejącego, w nieodwołalny wyrok losu, z którym zgodzić się trzeba.

Ożywiało się miasteczko cokolwiek tylko w dni targowe, poczem zasypało znowu do przyszłego targu. Wegetowało tu trochę urzędników, kilku rzemieślników, kilku niby kupców. Prawie każde miasteczko zażydzone było w sposób najokropniejszy, w warunkach higienicznych trwał ohydnych, zabudowane było bezplanowo, przypadkowo i bezcelowo.

Wojna nie zmieniła tych stosunków na lepsze. Można powiedzieć, że wyświadczyła pewnego rodzaju „dobrodziejstwo“ tam, gdzie miasteczko w całości, lub częściowo wypalone zostało. Obecnie odpowiednie czynniki będą pilnowały, aby odbudowa odbyła się, tak jak nakazuje zdrowotność, bezpieczeństwo publiczne, no i estetyka.

Za lat może kilkanaście miasteczka nasze będą centralizowały handel, przemysł wytwórczy i przetwórczy, oświatę i kulturę, będą kipiły bujnym życiem, na wzór miasteczek belgijskich, duńskich, holenderskich, francuskich.

A przecie w samym tylko Królestwie mamy miasteczek przeszło 430. Z pewnością będą one odgrywały w przyszłości doniosłą rolę gospodarczą i kulturalną, bo wiele warunków ku temu posiadają. Ale najważniejszym warunkiem jest i będzie komunikacja, czyli odpowiednia liczba dobrych dróg, które połączą miasteczka ze sobą i z dużymi miastami.

Słusznie pisze Z. Dębicki. Przedewszystkiem miasteczka muszą zabiegać o zdobycie dla siebie dobrych połączeń komunikacyjnych, o koleje magistralne (główne) i podjazdowe, oraz o szosy, których brak jest jeszcze bardzo dotkliwym dla naszego kraju.

A teraz wyobraźmy sobie miasteczko Bychawę, położone ku południowi województwa Lubelskiego, odległe od Lublina o 28 km., a od stacji kol. Borkowizna o 10 km. wiejskiej drogi, posiadające: ludności przeszło 5000, szereg urzędów i instytucji, okolicę bogatą i żyzną.

Dzięki niestrudżonym, wieloletnim zabiegom pewnej jednostki, losem miasteczka zainteresowały się władze krajowe o tyle, że postanowiły wybudować połączenie kolejowe: Lublin-Bychawa. Po pewnym jednak czasie sprawa ta uległa odroczeniu.

Dlaczego!

Bo gdy w Warszawie ministerstwo Kolei zbadało bliżej tą sprawę, okazało się: 1) że nadzwyczaj ważne połączenie kolejowe Lublin-Lwów, jak dotychczas przez Rejowiec-Belżec jest nader niedogodne (linję krzywą i przeciążoną, tor prowizoryczny), 2) że należy wybudować linję prostą z Lublina do Belżca przez Bychawę, Turobin, Szczebrzeszyn, Tomaszów i 3) że będzie to linja niesłychanie ważna, bo będzie stanowiła część wielkiego traktu europejskiego, który drogą napół lądową i wodną połączy dwa morza: Bałtyckie i Czarne (prawdopodobnie: Gdańsk-Wisła lub koleją do Warszawy, przez Lublin, Lwów, Czerniowce do Odessy).

Jest to plan wielki. Droga taka, łącząc ze sobą dwa morza poprzez ogromne środowiska handlu i przemysłu międzynarodowego, skracając

w potężny sposób drogę okrężną, wprowadzie wodną, ale b. odległą np. z Anglii do Egiptu, stanowiłoby potężny czynnik rozwoju gospodarczego i dla naszego kraju.

Tego dowodzić nie potrzeba.

A teraz proszę wyobrazić sobie mieszkańców Bychawy w chwili, kiedy dowiedzieli się, że ich miasteczko znajduje się właśnie na tej linji i że jest ona już częściowo wytknięta z Lublina w kierunku na Belżec przez Bychawę. W najśmielszych marzeniach nikt tu nie przewidywał tego nigdy. To też obecnie boimy się tylko jednego: aby plan ten nie pozostał w sferze marzeń.

Że nowa linja, Lublin-Lwów, w ciągu niedługiej przyszłości wybudowaną przez nasz rząd będzie, o tem jesteśmy mocno przeświadczeni. Jednakowoż miasteczko nasze, zamiast na tej linji, może się znaleźć w odległości kilku wiorst od niej. Pomimo, że wybudowalibyśmy sobie szosę do kolei, ominięcie to jednakowoż byłoby wielką dla nas krzywdą.

Zabawnem byłoby żądanie tutejszych mieszkańców, aby linję tak ogromną skierować, czyli wykrzywić choćby o ćwierć kilometra ku ich miasteczku, w celu wpłynięcia na ewentualny jego rozwój w przyszłości.

Oczywiście!

Ale jeżeli inżynierowie-kierownicy pomiarów, czyli ludzie najbardziej obeznani z temi sprawami i najdokładniej przewidujący każdą najdrobniejszą zarówno złą, jak i dobrą stronę wytkniętego kierunku, jeżeli oni uznali, że linję tuż pod miasteczkiem wytknąć nietylko można, ale i trzeba, ze względu na samą koleję, to obecnie chodzi nam jedynie o to, aby Ministerstwo poglądy te podzieliło i plan budowy w takim kierunku ostatecznie zatwierdziło.

Miasteczko nasze jest wprawdzie niewielkie i bardzo skromne, jednakowoż jest już zbiorowiskiem kilkuset domostw, składów, sklepów i warsztatów. Posiada 2 młyny i cegielnię, kooperatywę spożywczą we własnym domu, duże i zasobne Tow. Kredytowe, Syndykat Rolniczy, szpital, aptekę, łaźnię, sąd i gminę. Zgadzam się z tem, że wszystko to jest mało, ale jestem najmocniej przekonany, że po otrzymaniu połączenia kolejowego, Bychawa rozwinie się nadzwyczaj szybko. Stanie się środowiskiem przemysłowo-handlowym na większą skalę.

Mamy tu wodę. Skoro będziemy mogli przywieźć węgle, powstanie cukrownia, jest dużo wolnych sił roboczych w miasteczku, oraz krochmalnia i suszarnia kartofli. Ogromna urodzajność gleby w okolicy, przy obecnej obfitości gotówki, zmusi okolicznych ziemian i włoścjan do założenia konsorcjum, czyli spółki w celu uruchomienia przemysłu rolnego, przetwórczego. Oczywiście, obecny kryzys w cukrownictwie, wywołany złą konjunkturą, spowodowaną w znacznej mierze przez rząd, wcześniej, czy później przeminie, a ten tak niezmiernie potrzebny i pożyteczny przemysł cukrowniczy rozwinąć się u nas musi.

Bardzo być może, że wybudowanie młyna parowego, ewentualnie w połączeniu z papiernią i elektrownią, okaże się korzystną lokatą, znajdującą się w nadmiarze gotówki, która z dniem każdym, w sposób zatrważający spada w wartość.

Przed wojną czynna tu była garbarnia, której uruchomienie będzie sprawą pilną, gdy tylko nastaną warunki możliwie normalne dla przemysłu garbarskiego.

Niepodobna dziś przewidzieć, co w zakresie rozwoju przemysłu dokonane tu być może, czy powstanie tu fabryka maszyn rolniczych, czy też suszarnia warzyw i owoców; czy browar, to pewna, że niech tylko Bychawa otrzyma połączenie kolejowe, niech ma możność sprowadzenia surowców i węgla a wysłania towaru koleją — przewrót ogromny w krótkim stosunkowo czasie dokonać się tu musi.

Wierzmy, że dokona się w całym Państwie.

Bo mamy tysiące pracowników wykwalifikowanych, tysiące jeszcze do kraju powróci, mamy pieniędzy dość, dużo rzutności i inicjatywy, dużo zmysłu organizacyjnego, a z drugiej strony ogromny szereg potrzeb, które zaspokojone być muszą i dla których zaspokojenia jaknajrychlej powinien zacząć pracować nasz przemysł rodzinny.

Jaknajmniej musimy sprowadzać z zagranicy, jaknajwięcej wytwarzać w kraju, bo to ma ogromny wpływ na wartość pieniądza, a więc na drożyznę.

Związek handlu z przemysłem jest wzajemny i nierozzerwalny. Wszystko co przemysł wytwarza — handel spienięża.

Im prędzej zaistnieją warunki, w których rynek nasyci się i przesyca towarem, a konkurencja zmusi handlujących do uczciwego, a nie spekulacyjnego zaspakajania potrzeb ludności — tym prędzej ludność ta odetchnie, wydobędzie się z pod straszliwego ucisku drożyzny i z lepszą otuchą będzie w przyszłość patrzyła.

Więc i w Bychawie istniejące placówki handlowe rozwiną się, nowe powstaną. Muszą powstać hurtowe składy towarowe w celu zaopatrywania okolicznych sklepów w towary. Musi być zorganizowany handel zbożem, bydłem, trzodą, paszą i produktami rolnymi oraz nabiałem.

Chodzi o to, że dzisiaj wysyłanie i sprowadzanie towarów po drogach fatalnych pociąga ogromne koszty, które są zupełnie nieprodukcyjne. Np. sprowadzenie furmanką z Lublina do Bychawy, przy średnio złej drodze, 10 pługów, będzie kosztowało najmniej 300 koron, zaś przewiezienie tychże 10 pługów koleją z Lublina do st. Borkowizna kosztuje 8 koron.

Ten jeden przykład wystarczy, aby mieć pojęcie, jak niesłuchanie ważne znaczenie ma komunikacja wogóle, a zwłaszcza dla naszego miasteczka.

Połączcie więc nas ze światem, a w zakątku naszym obudzi się życie, znajdą się ludzie, którzy poświęcą całą energię, aby w swym zakresie budować lepszą przyszłość wszystkim, aby przyczynić się do pomnożenia narodowego dobrobytu, choćby w cząstce.

Obecny Minister Skarhu zwracał uwagę w Sejmie, iż dzisiaj każdy z nas bardziej, niż kiedykolwiek, obowiązany jest pracować z całym zapalem, bo to jest *jedyna* droga do utrwalenia osiągniętego niepodległego bytu narodowego.

A Naczelnik Państwa podczas odwiedzin Krakowa wyrzekł te wspaniałe słowa: „Stoimy dziś na progu nowego życia, po przezwyciężeniu własnych naszych słabości i własnych naszych wad. Zgodnie z wszystkimi głosy, które tu słyszałem, chcę zgody i jedności. Podstawą zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli.

Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności”.

I my tu w naszym zakątku zgodnie pracować chcemy dla dobra całości. Umożliwcie nam pracę.

Bolesław Iwański.

Rocznica wyzwolenia Krakowa z pod władzy austriackiej.

Kraków 2-go b. m. obchodził pierwszą rocznicę wyswobodzenia się z pod gnębiącego jarzma austriackiego, rocznicę wielkiego przewrotu dla całego kraju. To też miasto przybrało wygląd świąteczny. W kościele Marjackim odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności władz i osób, biorących udział w zeszłorocznym przewrocie — ujęciu władzy w ręce polskie. Po nabożeństwie, ruszył z kościoła pochód ku głównej warcie. Na czele pochodu kroczyli uczestnicy wyzwolenia, którzy, przybywszy przed główną wartę, zajęli miejsce przed wartą. Poczem wygłosił przemówienie prezes straży polskiej — Wodzinowski, prezydent miasta, Fedorowicz, imieniem ludu Ziemi Krakowskiej, Włodzimierz Tetmajer, poseł Skarbek i generalny konsul polski w Ameryce p. Buszczyński, który przywiózł z Ameryki sztandar, ofiarowany przez Towarzystwo „Cincinnati”. (Do T-wa tego należą tylko potomkowie uczestników walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, a założycielami tego towarzystwa, między innymi, byli Kościuszko i Waszyngton). Sztandar ten rozwinęto przed główną wartą. Nastąpiła defilada (przemarsz) przed uczestnikami przewrotu. Z Rynku pochód ruszył na Wawel, gdzie przeszedł przed sztandarem amerykańskim. poczem, we wnętrzu Katedry, konsul złożył imieniem Polaków amerykańskich uroczyste ślubowanie na wierność Ojczyźnie i zatknął sztandar u grobowca Kościuszki.

W południe odbył się obiad dla uczestników walk przy przejęciu władzy, na którym wygłoszono szereg przemówień.

Lwów również obchodził taką samą uroczystość, gdzie po Mszy św. w kościele św. Elżbiety przewieźli zwłoki sześciu poległych w obronie Lwowa pod szkołą Kadecką. Po ceremonii wysłano telegram do Naczelnika Państwa.

Dobrodziej narodu,

W październiku roku bieżącego spełnił się czyn bardzo mądry naszego rządu: wszystkie wojska polskie w całej Ojczyźnie naszej zjednoczone zostały w jedną wielką armję polską. Dotychczas mieliśmy trzy odrębne armje: Piłsudskiego, Hallera i Dowbor Muśnickiego. Obecnie połączyły się one w jedną potężną armję polską, na której czele stoi wódz najwyżny, Naczelnik Rzeczypospolitej Polskiej, Józef Piłsudski.

Zjednoczenie wojsk polskich odbyło się bardzo uroczysto w Warszawie, Poznaniu i Krakowie.

Wielkie tłumy mieszkańców brały udział w tych uroczystościach. Oczywiście ozdobą tych uroczystości były oddziały wojsk naszych, odświętnie ubrane, z bronią w rękę maszerujące ulicami przed oczami tłumów.

Teraz i dawniej, od początku, kiedy zaczęły pojawiać się w naszym kraju oddziały polskie, my, polacy, z drżeniem serca i łzą w oku patrzymy na swego żołnierza. W tem wzruszeniu jest i radość i duma i nadzieja wielka! Więcej nawet, bo patrząc na żołnierza polskiego, dostrzegamy w nim oczywisty dowód niepodległości Polski... Żołnierz zabezpiecza wolność naszą! Ależ tylko on ją nam wywalczył,— a więc on jest dobrodziejem narodu...

Żadnej w tem niemasz przesady.

I zdaje się chyba nikt z rodaków o tem nie wątpi. Prawda. Toć każda uroczystość narodowa najmocniej to potwierdza. Przecież wtedy wszyscy obecni mają oczy wlepione tylko w żołnierzy. Ich widok budzi w nas zachwyt, zapał i wiarę w trwałość i potęgę Polski, Gdy Polska ma takiego żołnierza, nie zginie, podźwignie się i stanie groźną wrogom naszym.

Ale, rodacy, bądźmyż wytrwali w poszanowaniu i zaufaniu do żołnierza polskiego. Kochajmy go i czcimy nie wówczas tylko, kiedy wroga mamy tuż, jak gdyby przed bramą. A gdy wróg daleko, za górami, za lasami, już strach nasz maleje, niknie, i zarazem też stygnie w nas serdeczna wdzięczność dla żołnierza naszego.

Już, podobno, niekiedy zauważyć można u nas wyraźnie objawy zastygania zapału i czci dla wojska polskiego. Oto kiedykolwiek obecnie wypada nam uczynić jakąś ofiarę z wygody, lub grosika dla żołnierza naszego, już niejedyn całkiem nie ukrywa swego nieukontentowania, skąpstwa i sobkostwa. Naprzykład, dziś nietrudno usłyszeć na kolej utyskiwanie na żołnierzy i oficerów, że zajmują miejsca w wagonach, przeznaczonych dla cywilnych. Zapewne, ciasno w wagonach cywilnych, a staje się jeszcze ciasniej, kiedy wejdą żołnierze. Ale czy godzi się narzekać na nich, odmawiać im miejsca w swoim wagonie i odsyłać ich do wagonów wojskowych? Toć gdyby w wojskowych luźno było, nie pchaliby się do cywilnych. A z pewnością po wszystkie czasy, tymbardziej w chwili wojny, żołnierz ma wszędzie pierwszeństwo, bo on, służąc pod sztandarem ojczyzny, zdążył

już ofiarował największy swój skarb, bo życie swoje, dla obrony naszego bezpieczeństwa i wolności. On jest wielkim dobrodziejem naszym.

Jak ojcu swemu, *który dał nam życie*, powinniśmy swego miejsca ustąpić,— tak żołnierzowi, *który daje nam życie swoje*, aby nas od wroga obronić, także powinniśmy chętnie i wdzięcznie swego miejsca udzielić. Taki obowiązek wynika z sumienia, serca i rozumu, a nawet i z prostego wyrachowania, mając na widoku własne li tylko dobro sobkoskie. Bo cóżby się stało z każdym z nas, gdyby, na ten przykład, nie dał Boże, zwyciężył Niemiec, Austriak, albo Moskal? Wprawdzie między nami i dziś jeszcze niejedyn rodak mniema, że działałoby się nam lepiej, gdyby Moskal zwyciężył, bo „niebrałby, ale dawał”...

Lecz to pewna, że taką nadzieję może mieć tylko potwór moralny, albo głupiec ostatni. Ale każdy, przytomnie myślący, innego jest zdania i słusznie, bo gdyby Moskal dostał nas ponownie w swoje pazury, wnetby przywołał do spółki Niemca i razem udusiliby w nas duszę polską. Prawda, Moskal „nie brałby” od nas tego, co w nas dobre, ale za to „dawałby nam” od siebie to, co najgorsze dla nas: a więc prawosławie, mowę rosyjską i niewolę...

Jeżeli dziś nie groźny nam Moskal, a nawet i Niemiec, jeżeli dziś wolni jesteśmy, a więc bezpiecznie duch nasz czci i wyznaje wiarę ojców naszych, uczymy się w polskich szkołach, doskonałimy własny swój rząd i prawa polskie, a, ufając zdrowej duszy polskiej, mamy nadzieję, że potrafimy urządzić sławnie państwo polskie i w niem gospodarować pomyślnie,—to wszystko komuż zawdzięczamy? Tylko Bogu i własnemu żołnierzowi, który, zaiste, bezgranicznie jest ofiarny dla dobra Polski i wielką walecznością swoją straszny wrogom naszym!

Tak, wolność i bezpieczeństwo narodowe zawdzięczamy tylko żołnierzowi polskiemu! Dalibóg, żołnierz polski dlatego jest istnym dobrodziejem Narodu polskiego! Już za to jedno należy mu się od Narodu miłość i cześć! Ale nawet tymbardziej jeszcze urośnie w pojęciu naszym taki obowiązek Narodu względem żołnierza polskiego, gdy na jeden ważny szczegół zwrócimy baczną uwagę. Oto w jakich warunkach ten dzielny żołnierz polski zdobywał i zdobywa jeszcze dla Narodu wolność i niepodległość.

Okropne były i są warunki jego. Toć w początkach wojny ukradkiem wymykał się z domu, biegł w dalekie strony o głodzie i chłodzie, obdarty, wyśmiany, niemal wyszydany, uważany za szaleńca, że jakoby z motyką porywa się na olbrzyma, Goljata, bo za takiego uchodził Moskal.

Głodne, biedne, wyśmiane „leguny” nie zwały na nic, szły po bohatersku na Goljata, rosła w nich wiara i z tej wiary wolność Polski. Ale też rosła ustawicznie w liczbę gromada wielbicieli „legunów”. Już nie śmiano się z nich, już coraz wyraźniej i mocniej wyrażano pochwały dla nich zesłużone. A wreszcie wybiła godzina sprawiedliwości: cały naród wyległ powitać ich jako wybawców swych.

Jeżeli jednak sprawiedliwość każe nam dziś nazwać żołnierza polskiego dobroczyńcą narodu, jeżeli zjawia się w duszach naszych cześć dla bohaterstwa żołnierzyka polskiego, i jeżeli w obliczu sumienia poczuwamy się do wdzięczności dla niego—to zarazem musimy stosować wielkość naszej wdzięczności do ogromu ofiary jego. Zatem wdzięczność nasza powinna być tak wielką, jak wielką była i jest ofiara żołnierza polskiego. A chyba wcale nie trudno zmierzyć ofiarność jego.

Gdzie jest żołnierz w jakimkolwiek kraju, któryby mógł wytrzymać porównanie z naszym żołnierzem podczas tej wojny światowej? Każdego żołnierza powinnyby zdobić conajmniej cztery zalety: wierność, waleczność, wytrwałość i zaparcie się siebie bezgraniczne.

Innym żołnierzom łatwo było zdobyć się na takie cnoty wojskowe, bo przecież każdy z nich miał swoją ojczyznę wolną i w swoim wojsku zdawna służąc, odpowiednio był doskonalony na dzielnego wojaka, — a nasz żołnierz polski, albo wysługiwał się jak niewolnik w obcym, wrogiem nam wojsku, albo zgola wcale nie uczył się sztuki wojskowej, lub tylko ukradkiem i dorywczo. Młody polak nie miał żadnej pomocy i zachęty do tego, by wpielegnować mógł w swej duszy cnoty żołnierza. Owszem, nawet działo się przeciwnie. Wrogowie nasi różnymi sposobami wpajali w młodego polaka wzgardę dla Polski. Co gorsze, iż nawet rodzina własna, krewni, znajomi, przeważnie zubożeni narodowo, żadnej nie mieli nadziei odzyskania wolności i wielką bojaźnią przejści byli, mniemając, że już żadna siła nie pokona Moskala i Niemca. Tchórzostwo zabiło w starych nadzieję, a w młodych, zdawało się, zabiło odwagę.

Gdzież więc młody polak miał wyćwiczyć się w niezbędnych cnotach wojskowych? A jednak żaden inny żołnierz nie zajaśniał tak pięknymi zaletami. I co do tego, nie dopuszczamy się żadnej przesady.

Naprzód, wierność w nim wspaniała i mocna. Żaden inny żołnierz nie był wystawiony na tyle pokus, co żołnierz polski. Toć i dziś jeszcze różne wrogie nam moce usiłują namówić polskiego żołnierza do zdrady; alboż nie mamy wśród siebie bolszewików, wyrotowców, szpiegów na usługach Niemiec, Czech i Rusinów? Wszyscy oni doskonale rozumieją, że fundamentem rozrostu Polski jest żołnierz i dlatego próbują go zepsuć, bo tylko w taki sposób spodziewają się obalić Polskę. Jednak wierność żołnierza polskiego hartowna, jak stal i czysta, jak kryształ. A pochodzi to stąd, że on miłuje ojczyznę gorąco i dba zarazem o piękne imię swoje, jak o klejnot szacowny.

O waleczności i wytrwałości żołnierza polskiego zbyt rzadko się mówi. Wszędzie za te cnoty odbierał on pochwały zasłużone. Dawniej, w r. 1794 i w r. 1831 również obecnie jednakowo jest bitny, odważny, następliwym chociażby niezmiernie wytrwały w dokuczliwych znojach wojennych. Ale i to pewna, że nikt mu nie dorówna i w czwartej cnotce żołnierskiej:

Toć nikt w początkach wojny nie kazał mu iść do boju przeciwko wrogom ojczyzny, a jednak szedł bardzo ofiarnie: porzucał rodzinę, dostatek, skazywał się na poniewierkę, głód, kalectwo okropne i śmierć. Poświęcił się dla ojczyzny!.. Wyobraźmy sobie tego dobrowolnego żołnierzyka polskiego, który wprost umknął z domu cichaczem i manowcami, po wielu trudach, dotarł do oddziału upragnionego. Tam go napędce wyćwiczone w niezbędnych początkach sztuki wojskowej, daną karabin, ładownicę, jaki—taki płaszcz i marsz w pole do okopów!.. Rwał się do walki, nie szedł, ale biegł: dla niego nie istniało niebezpieczeństwo, śmiało, zuchwało podsuwał się pod szeregi nieprzyjacielskie, za straszną hańbę poczytałby sobie ucieczkę, zawsze wesoly, cierpliwy i gotowy!..

A ileż razy głodował długie — długie dni!?. A jak długo nie zdejmował ubrania z siebie, robactwo go poprostu żarło, że strupy tworzyły się na całym ciele!?. Nastaly zimna, mrozy, zawieje, lub deszcze, przenikające do szpiku kości! On nie miał cieplejszej odzieży i strawy gotowanej, siły go opuszczaly, choroby się czepialy, nieraz nawet złe, kuszące myśli nacierały na niego, usiłując odebrać mu zapal i wiarę w zwycięstwo. Widział dużo złego dokoła siebie, słyszał okropne wiadomości, uwagi, szyderstwa. Jednak wszelkie przeciwności ciężkie, udęczenia bolesne, niedostatki, złe przykłady i pokusy natarczywe nie zdołaly zachwiać bohaterskiej duszy żołnierza polskiego.

Poświęcił siebie całkowicie, niepodzielnie dla wyzwolenia ukochanej Polski — i już żadna moc nie była w stanie odmienić jego postanowienia.

Takich żołnierzy ma Naród polski — i tylko tacy żołnierze słuszny podziw budzili w naszych sprzymierzeńcach, a trwogę w naszych wrogach. Tylko tacy żołnierze zdołali pokonać wiele ciężkich przeszkód i wyzwolić Polskę.

Ale niebezpieczeństwo jeszcze nie zupełnie oddalone od Polski. Jeszcze Polska ma wrogów pełno dokoła siebie, a nawet i u siebie w domu, a przeto żołnierz polski musi być ciągle w pogotowiu wojennem.

Im więcej takich żołnierzy mieć będzie Polska, tem pewniej zdoła wrogów swoich poskromić, a u siebie lepszą gospodarke zdąży zaprowadzić.

Z pewnością nie zabraknie jej takich żołnierzy. Ale dziś naród polski już w innych, lepszych znalazł się warunkach. Już przecież naród polski jest wolny, bezpieczny, niepodległy i udział ma w rządach krajowych przez przedstawicieli swoich, którzy swobodnie podług swej woli wybierał. A wszystko to,—powtarzamy,—zawdzięcza swoim żołnierzom, którzy nieśli w ofierze swoje cierpienia, zdrowie i życie, aby tylko jemu wywalczyć wolność!

Dziś żołnierz słusznie myślą i sercem zwraca się do całego Narodu i niejako oświadcza: dotąd wiele cierpiełem dla ciebie, ukochany Narodzie: znosiłem głód, chłód, znuzenie, robactwo, grozę śmierci, lub kalectwa—i nadal jestem gotowy całkowicie poświęcić się dla Ciebie,—ale chyba mam prawo spodziewać się od ciebie wzajemności serdecznej!

A więc, Kocham ciebie — i ty mnie miłuj.

Za ciebie, w obronie twej wolności, oddaję cały swój skarb, bo życie i zdrowie.

I ty przynajmniej podziel się ze mną chlebem i odzieżą. Nie sprzedawaj po paskarskich cenach zboża i bydlą wrogom Polski, a udział nam ich za pieniądze, po cenie uczciwej. Również odzieży i bielizny nie żałuj! Masz zbywającą, ofiaruj nam, bo my też bardzo ich pożądamy!

Zaiste, wymagania fe żołnierza polskiego są bardzo skromne, nietrudne i niezbędne... Z pewnością cały Naród polski chętnie, spiesznie i całkowicie usłuży swemu żołnierzykowi.

Żołnierz oddał siebie ofiarnie dla ocalenia Narodu, — a Naród wzamian za to najpilniejsze potrzeby swego żołnierza troskliwie i serdecznie zaspokoił, oddał od niego głód i chłód.

Tak mała usługa — za tak wielką, serdeczną ofiarę życia!

Narodzie polski, daj dowód, że kochasz swego serdecznie, prawdziwie swego żołnierza i że stać Ciebie na wdzięczność szlachetną. Dlatego spiesznie i hojnie daj żołnierzowi jako dobrodziejowi swemu: *chleba i odzienia!*.

Ks. A Kwiatkowski.

Zjazd Związku Ludowo-Narodowego.

W zeszłym tygodniu zjechali się delegaci Związku Ludowo-Narodowego do Warszawy ze wszystkich ziem Polski w olbrzymiej liczbie *8 tysięcy*, by wspólnie obgadać wszystkie bolączki i potrzeby kraju i powziąć na nie jak najskuteczniejsze środki działania. I widać było, że delegaci przejęci byli szczerze miłością Ojczyzny i chęcią służenia jej w miarę sił, że nie interes osobisty zgromadził ich, ale głos przebudzonej duszy narodu, poczuwającego się narówni z innymi stanami do trosk około budowy Państwa wspólnego.

Wszyscy zebrani nasampierw postanowili rozpocząć zjazd nabożeństwem, które w kościele Zbawiciela odprawił ks. Styczyński, poseł wielkopolski, a kazanie wygłosił ks. poseł Kazimierz Lutosławski i w gorących słowach mówił o pracy publicznej i daniu siebie Bogu i Ojczyźnie, gdyż w tych hasłach widzi rozwój polskiej sprawy.

Zebrani zgromadzili się w ogrodzie Doliny Szwajcarskiej przy ul. Szopena, gdyż wielka ich liczba wymagała dużego pomieszczenia — niemal cały ogród był zapelniony i mienił się malowniczymi strojami ludowymi delegatów i delegatek.

Obrady rozpoczął poseł Głabiński powitaniem delegatów z Ameryki, Górnego Śląska, Księstwa Cieszyńskiego, Szpisa, Orawy i Czadeckiego, z okolic nadmorskich: Kaszubów, Warmji, Mazurów pruskich, Ziemi Czerwieńskiej, Małopolski (Galicji), Kongresówki (ziemi, byłej pod zaborem rosyjskim), Poznańskiego, którzy nie po kawał ziemi tu przybyli, ale aby, zgodnie myśląc, i kłaść trwale podwaliny pod gmach ukochanej Ojczyzny. Późem nastąpił wybór prezydium, które, podziękowawszy sekretarjatowi Związku za urządzenie Zjazdu, wy-

raził zdanie, że należy się wdzięczność Komitetowi Narodowemu w Paryżu, że występował otwarcie przeciwko Niemcom. A ponieważ Roman Dmowski stał na czele tego Komitetu, więc proponowano, by na prezesa honorowego Zjazdu wybrano go, co zebrani jednoznacznie potwierdzili.

Rozpoczęły się powitania. Pierwszy zabrał głos poseł Kowalski, dorodny włocianin w stroju krakowskim, powitał przybyłych w wolnej Polsce, wyzwolonej od 3-ich katów, która idzie przez krew i łzy do dawnej świetności. W gorących słowach nowoływał do zgody a przez nią do wytworzenia w sobie siły do przetrwania burz wewnętrznych i zewnętrznych pod hasłem: Bóg i Ojczyzna. Po nim przemawiał red. J. Kowalczyk imieniem Górnoślązaków, nawoływał do pomocy całej Polski w walce plebiscytowej (wyborczej) zwrócił się do duchowieństwa, i zwłaszcza do biskupa podlaskiego, ks. Przeździeckiego, aby zarządził składkę na tę akcję plebiscytową. Niezwykle silna mowa była Zofji Kiedionowej ze Śląska, która zwracała uwagę na niebezpieczeństwo ze strony Niemiec i Czech i nieustawania w walce i pracy nad zgnębieniem wrogów. I wielu innych delegatów przemawiało, których mowy dla braku miejsca niepodobna streścić. Nakoniec mówił ks. biskup podlaski, Przeździecki i udzielił zebranyom błogosławieństwa. Nastąpiły referaty.

Poseł Stan. Grabski, rozwinął program związku ludowo-narodowego, a poseł Stan. Głabiński, omówił działalność postów związkowych w Sejmie, poczem pos. Zamorski, przedstawił zarys organizacji Stronnictwa, a pos. Marjan Sejda, mówił o naszej polityce zagranicznej. Nastąpiła wymiana zdań, która budziła ogólne zaciekawienie, gdyż wywody referentów płynęły z czystej miłości Ojczyzny, chęci służenia ogólnej sprawie naszej. Widać było, że lud nasz z natury rozumny, ofiarny, i jak ty!ko zrozumie coś dobrze, nigdy nie poskąpi swej współpracy. *W uświadomionym narodowo ludzie polskim tkwi najpotężniejsza podpora Ojczyzny.* Takie wrażenie wynieśliśmy z obrad tego Zjazdu. Zjazd wypowiedział się za przyłączeniem wszystkich ziem polskich i ziem kresowych, które pragną tego, wzywał rząd, żeby stał twardo na stanowisku ładu i porządku i tepił bezwzględnie podburzające siły, rujnujące dobrobyt i spokój Państwa, żeby nie przeszkadzał gospodarzom wiejskim w nabywaniu gruntu za własne pieniądze i żeby kredytem pomagał tym drobnym rolnikom, którzy własnych środków nie posiadają.

W kwestji polityki zagranicznej wypowiedział się Zjazd za trwałym sojuszem z państwami sprzymierzonymi, które powaliły najgroźniejszego naszego wroga — Niemca, który, w dalszym ciągu, nie przestaje zagrażać rozwojowi naszej Państwowości i aby rząd dopilnował wypełnienia przez Niemców wszystkich warunków pokoju, gdyż wszelka ustępliwość pod tym względem będzie przez opinie publiczną bezwzględnie potępiona.

Obrady Zjazdu trwały 2 dni. Przewodniczący pos. Wład. Grabski zamknął Zjazd i pożegnał przybyłych, wzywając do ciągłej, nieugiętej pracy na niwie Ojczystej, ku wspólnemu dobru.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Wieś nasza Olszowiec (gm. Bychawa, pow. lubelski) doniedawna uchodziła za lepszą częśćkę ojczyzny. Jest tam szkoła, straż ogniowa, kółko rolnicze, sklep polski i sporo gospodarzy światłych i społecznie pracujących. Ale od pewnego czasu w tę zdrową gromadę, widocznie, zakradł się jakiś robak — zgnilec, który zaczyna już swoją robotę niszczycielską.

Już mieliśmy parę kradzieży koni tak spełnionych, że dotychczas jeszcze nasza policja nie potrafiła pochwycić sprawców. A wiadomo powszechnie, że każde powodzenie, złe ono, czy dobre, zachęca do dalszej roboty, więc złodziej, czy złodzieje, znowuż po pewnym wypoczynku, zamierzili dopuścić się niegodziwej grabieży. Oto przed kilkoma dniami w nocy z 28 na 29 października zakradali się do budynków Mateusza Skowronka, ale tam spłoszeni, udali się o kilka chałup dalej do zagrody Jana Bartoszką, u którego właśnie dawniej nieco udało im się pomyślnie kradzież koni. I teraz, widocznie, ośmieleni poprzednim powodzeniem, usiłowali spełnić u niego jakąś kradzież. Ale tym razem i szczekanie psa i szelesty, pochodzące od chodu rabusiów, obudziły Bartoszką, śpiącego w zabudowaniach gospodarskich. Można tylko domyśleć się, że Jan, przerażony dawną kradzieżą, teraz wybiegł spieszenie na podwórze po to, żeby nietylko spłoszyć, ale i poznać rabusiów. A ci nagle zaskoczeni, lękając się wydania, uderzyli Bartoszką kilkakrotnie w głowę tępem żelazem — i zbiegli bezkarnie.

Uderzony Bartoszek padł na ziemię, krwią zalany. Odrazu przytomność stracił i już nie odzyskawszy jej, po upływie kilku godzin zakończył życie, osierociwszy sześcioro drobnych dzieci.

Spełniona zbrodnia oburzyła w szerokiej okolicy wszystkich ludzi uczciwych. Czegośmy doczekali w wolnej Polsce! Zamiast brat bratu pomagać w pracy zbożnej, — brat zabija brata, sięgając zbrodniczo po jego własność!

Jan Bartoszek miał lat 42. Powszechnym cieszył się szacunkiem, bo wistocie zasługiwał na to. Odnaczał się dużą pobożnością i ona przenikała duszę jego. Do kościoła bardzo często chodził, a nigdy nie zadrwił z rzeczy świętych. Pobożność szła u niego w parze z obyczajnością, nie dopuszczał się żadnej nieprzystojności ani mową, ani uczynkiem, nikogo nie zgorszył. Stąd też był ojcem wzorowym, dbał o ich wychowanie dzieci moralne, dając im rozumne wskazówki i nadewszystko dobry przykład z siebie.

Również cenił wysoko oświatę i naukę, rozumiejąc wielkie jej znaczenie w życiu ludzkim. Lubił książki i gazety. Od lat wielu stale czytywał „Gazetę Świąteczną” i z niej, jak również i z książek rolniczych brał różne wskazówki, porady do ulepszenia swej gospodarki. Jako rolnik, zamiłowany był w swej pracy i potrafił istotnie gospodarować postępowo. Ogólnie uważano go za bardzo porządnego człowieka. I zaiste, społeczeństwo nasze mogło nim pochlubić się słusznie.

Niestety, obecnie naród polski naraz smagany jest wieloma klęskami, między którymi: drożyna, próżniactwo i rozzuchwalonia nieobyczajność są najgroźniejsze. Jednak zazwyczaj każdy narzeka tylko na drożyznę, bo ta biedakowi codziennie dokucza, a próżniactwo i nieobyczajność uważa za zło mniejsze. To błąd wielki, bo właśnie i próżniactwo i nieobyczajność przyczyniają się w dużym stopniu do drożyzny. Przecież próżniacy, lekkoduchy chcą mało robić, dużo pieniędzy zdobywać i zaraz je trwonić na płocze zabawy, popułanki, rozpustę.

Słowem, górę biorą złe popędy: chciwość drapieżna, nienawiść, złośliwość, rozmiłowanie siebie aż do pychy gwałtownej i rozpusta dzika... Opanowany takimi popędami człowiek już ma za nic wiarę w Boga, prawa moralne, uczciwość, sumienie... już jak zwierzę dziki, drapieżny żyje z dnia na dzień, pożądając coraz nowych uciech i środków na nie... Tak się rozrasta zło w człowieku i stopniowo przestacza go w okropnego szkodnika, a potem i w zbrodniarza.

Odwracamy ze zgrozą oczy, kiedy jastrząb dusi wylęknioną ptaszynę. Litujemy się nad bezbronem stworzeniem, napadniętem przez dziką bestję. A jak bardzo musi nas zabołek wieść o zbrodniczym napadzie na człowieka bezbronego, uczciwie broniącego swojej własności. Okropny zamach na czcigodne prawa boskie, moralne. Napastnik występny czyha na cudze, gotowy dopuścić się zbrodni, byle tylko wydrzeć mu jego własność. Ginie nie zbrodniarz, ale człowiek uczciwy, stający w obronie swego dobra. Co za pomieszanie porządku moralnego! Okropne czasy! Do serc lepszych wkrada się zwątpienie, a nawet rozpacz. Jedyne broni je od ostatecznego zniechęcenia mocna wiara w boską sprawiedliwość, w potęgę dobra i prawdy! One muszą zwyciężyć i zatrzymać w życiu społecznym, boć inaczej całe społeczeństwo musiałoby się rozpaść.

Tak, niezawodnie, sprawiedliwość boska zwycięży, — ale kto otrze łzy sierot? kto im wróci ojca zabitego? kto pocieszy społeczeństwo, pozbawione dobrego człowieka? Nagła, niespodziewana mogiła Bartoszką daje przestrożę wszystkim żyjącym, ażeby winnych ukarali, — lecz i zapobiegali występkom przez dobre wychowanie młodzieży, i hamowanie w sobie złych popędów... Taki jest obowiązek święty każdego dobrego chrześcijanina polaka.

Śmierć Bartoszką przekonała ogół, że zło rośnie, potężnieje i rozzuchwała się okropnie. Temu złu nie zapobiegnie sama li tylko sprawiedliwość policyjna i sądowa. Nie! Ale przedewszystkiem trzeba nam wszystkim obudzić w sobie serce poczciwe, aby miłowało Boga, ludzi i prawa moralne. Przez dobre wychowywanie siebie poskrumimy w sobie i w innych drapieżnego, zbrodnicyczego zwierza!

A. Flos.

Porady gospodarcze.

Po skończonym letnim sezonie i zaopatrzeniu magazynu swego w jak największą ilość miodu, pszczoły przysposabiają się do zimowego spoczynku. Górne komórki w plastrach zalepiają woskiem, żeby miód nie wyparowywał, lub, w zetknięciu ze zbyt wilgotnym powietrzem, nie zaczął fermentować, zabijają i wypędzają trutnie, matka zaś, w towarzystwie silnych, przysposobionych do przetrwania zimy robotnic, umieszcza się w środku gniazda, gdzieś w dole plastrów.

Dobry pszczelarz powinien w jesieni zwracać baczną uwagę, czy w pasiece wszystkie ula zaopatrzone są w dostateczną ilość miodu, a następnie opatrzyć ule tak, by pszczoły nie poginęły od mrozów.

Silny rój potrzebuje na zimę jakieś 20 - 30 f. miodu, które mieści się mniej więcej na 8 ramkach, tyleż więc i należy zostawić w ulu. Zwykle zaś ramki zabrać. Gdybyśmy jednak zauważyli, że na tych ośmiu ramkach nie będzie 20 f. miodu, należy wyjąć puste, a z silniejszych uli wziąć ramki z miodem i tu wstawić.

Praktyczny pszczelarz łatwo się zorientuje, jakie ramki należy zamieniać i który ul ma dość, lub zbyt mało miodu, gdyż wiadomem jest, że pełna ramka zawiera około 10 f. miodu.

Po zbadaniu żywności, należy ul oczyścić, podnieść i w październiku można już założyć boczna poduszkę, a gdy zaczną się mrozy i górne oczka, za wyjątkiem jednego bocznego, pozasuwać zupełnie, boczne zaś do połowy; gdy nastaną większe mrozy, przestrzeń wolną między poduszkami napychamy mocno sianem, słomą lub pakułami i możemy być wtedy spokojni, że pszczoły nawet na dworze nam nie zmarzną. — Lepiej jednak, ze względu na wielkie śniegi i wiatry, wnosić ule pod dach, do jakiejś pustyj szopy, gdyż i rewizja uli zimą jest nam wtedy łatwiejszą i pszczoły nie osłabione wielkimi chłódami, raźniej biorą się na wiosnę do pracy.

Należy jednak zwracać baczną uwagę, żeby stebnik (miejsce, gdzie pszczoły zimują) nie był budynkiem ciepłym, opalonym, lub wilgotnym, gdyż w pierwszym wypadku pszczoły będą się niepokoiły, będą próbowały wychodzić z ula i rój taki na wiosnę będzie słaby i niezdatny do pracy, w drugim zaś razie, od wilgoci będą chorowały, miód znacznie fermentować i rój może spaść zupełnie.

Marja Szachówna.

* * *

Nadanie trwałości podeszwow.

Olej lniany zgotować w garnku na niezbyt silnym ogniu w dużym naczyniu. Bardzo gorącym olejem smarować podeszwy bucików dotąd, dokąd skóra olej wciąga. Podeszwa twardnieje a przytem nabiera pewnej giętkości. Jeżeli smarowanie powtarzamy po pewnym czasie—bardzo odporne jest takie obuwie na błota i na kamienie. Jeżeli do takiego oleju dodamy trocha szmalcu wieprzowego, niesolonego, otrzymamy doskonale smarowidło do bucików, lub do butów gospodarskich,

które uczyni obuwie nieprzemakalnem. Zwracam przytem uwagę, że wobec zajęcia oleju, nie można go zakupywać w handlu, należy zatem produkować go we własnym gospodarstwie z posiadanego siemienia.

Z Sejmu.

Od pewnego czasu trwały obawy o przesilenie gabinetowe i ustąpienie prezesa ministrów, Paderewskiego, wskutek stanowiska rządu, stojącego twardo przy sekwestrze zboża. Obawy okazały się nieuzasadnione, gdyż, jak się okazało, Paderewski nie przywiązuje do sekwestru (zajęcia wszystkiego zboża) tak wielkiej wagi, żeby aż dochodziła obawa ostrego zatargu rządu z Sejmem. Owszem, wyczuwa się silne dążenie obustronne, aby nieporozumienie odsunąć. A nawet kluby wyraziły Paderewskiemu pełne zaufanie. On zaś przyrzekł wziąć na siebie uregulowanie sprawy aprowizacyjnej. Na następnym posiedzeniu odbył konferencję z pp.: Grzędzielskim i Skulskim, przedstawiając argumenty (poważne przyczyny) rządu za sekwestrem i żądając pewnych ustępstw w ustawie aprowizacyjnej. Oświadczył ponadto, że gdyby Sejm upierał się przy zasadzie wolnego handlu, rząd gotów jest powołać do swego składu człowieka, któryby się podjął plan aprowizacyjny Sejmu wprowadzić w życie.

Paderewski był na posiedzeniu Komisji zagranicznej i wojskowej i wygłosił swoje spostrzeżenia o sytuacji politycznej i poglądy mocarstw sprzymierzonych na kwestję wschodnią. W tych informacjach nie było nic nowego. Sprawa naszych granic nie jest jeszcze rozstrzygnięta, z powodu niewyjaśnionego położenia w Rosji. Ale to jest prawie pewnem, że koalicja porzuciła zamiar utworzenia samoistnej Ukrainy. W toku wymiany zdań, w kwestji granic wschodnich, wyłoniły się dwa poglądy: socjaliści wyrażają się za poparciem państw „buforowych” (któreby zasłaniały Polskę) na ziemiach oderwanych od Rosji, a powstałych na zasadzie samostanowienia o sobie narodów,—narodowcy wyrażają opinie, iż celem wojny jest utrwalenie granic polskich na wschodzie, uwolnienie ziem od bolszewików i zaprowadzenia w nich ładu, oraz konieczność utrzymania armji. Paderewski jeszcze w tej sprawie uda się do Paryża, jak bieg wypadków wymagać tego będzie.

Pewne ustępstwa zostały dokonane w sprawie rolnej. Ludowcy odstępują od zasady upaństwowienia lasów, wobec trudności pieniężnych Państwa, a także od wywłaszczenia, któremu miały uleść gospodarstwa źle prowadzone i leżące na kresach.

Rozprawy w sprawie Konstytucji napotykają na różnice zdań: Narodowo-Chrześcijański Klub Robotniczy i Narodowe Zjednoczenie Ludowe stoi na stanowisku dwuizbowości i wyboru prezydenta przez izbę poselską, a ludowcy wypowiadają się za jedną izbą i t. zwaną „strażą praw”, a Naczelny Związek Robotniczy upiera się przy jednej izbie.

Ciekawy wypadek zaszedł na Komisji woj-skowej. Oto poseł Moraczewski, socjalista, zażądał uwolnienia jeńców ukraińskich z niewoli. Tych ukraińców, którzy obcinali polskim żołnierzom języki, wylupywali oczy i torturowali ich niesłychanie!

Głosowanie nad tym wnioskiem odłożono.

Przystąpiono w dalszym ciągu do zatwierdzenia umowy z Francją, która chce u siebie zatrudnić polskich robotników, nie mających we własnym kraju pracy. Francja daje robotnikom—polakom niefachowym 7 do 11 franków dziennie, fachowym 12 do 17 franków, a z tego będzie potrącała 5 franków za utrzymanie. Ponadto robotnicy korzystać będą z prawodawstwa o ochronie pracy, które chronić ich będzie od wyzysku, nadto Francja daje możliwość Państwu polskiemu kontrolować robotników naszych.

Naczelny Związek Robotniczy i socjaliści są przeciw zatwierdzeniu umowy, twierdząc, że Państwo Polskie powinno dać pracę robotnikowi u siebie, zaś Związek Ludowy, Klub Chrześcijańsko-Narodowo Robotniczy i Polskie Stronnictwo Ludowe opowiadają się za umową. W końcu przyjęto ów projekt wysłania robotników, gdyż narazie Państwo nie jest w możności zatrudnienia wszystkich bezrobotnych.

Nowiny.

Co Polska otrzyma z niemieckiego parku kolejowego. Członek Cieszyńskiej Rady Narodowej p. dr. Banaszekiewicz, powrócił z Berlina z obrad komisji polsko-niemieckiej, na której zapadła uchwała, iż w 14 dni po zatwierdzeniu pokoju, Polska otrzyma część niemieckiego parku kolejowego: 36 tys. wozów towarowych, 3 tys. osobowych, 1500 pakunkowych i 1200 lokomotyw.

Prócz tego Niemcy wypożyczą Polsce 3 tys. wozów towarowych i 100 lokomotyw.

Katastrofa kolejowa. Z poniedziałku na wtorek, około godz. 2 w nocy pociąg № 7 (pośpieszny) wpadł na stacji Rejowiec, wskutek złego nastawienia zwrotnicy, na pociąg towarowy, idący z Bełzca. Zderzenie było tak silne, że dwa wagony pociągu pośpiesznego zostały uszkodzone. Zabity Karol Rudeński, dyrektor poczty w Jarosławiu, inni pasażerowie odnieśli mniej, lub więcej bolesne potłuczenie ciała. Ruch pociągów został wstrzymany aż do zreparowania drogi przez miejscowych robotników i lubelskich, którzy rano wyjechali z Lublina.

Ujęcie 3-ch śmiałych bandytów w Krasnostawskim. Dzięki energii nowego komendanta m. Krasnegostawu, porucznika Antoniego Wolińskiego, udało się policji pochwycić 3 bandytów z bandy zbojeckiej Kozła i Boguty. Są to: Stanisław Kiecan, Michał Badach i Michał Czus.

Jest nadzieja, że przy prowadzonym śledztwie będzie można wpaść na ślady pozostałych zbrodniarzy i uwolnić wreszcie okolicę od plagi amatorów cudzej własności.

Rocznica objęcia rządów przez władze polskie w Lublinie. 2-go listopada ludność Lublina święciła rocznicę objęcia rządów przez władze polskie. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem o godz. 10-ej rano w kościele Katedralnym, które odprawił J. E. ks. biskup Fulman w asyście duchowieństwa.

Kazanie wygłosił ks. kanonik Krasuski. Podczas nabożeństwa chór oficersko-żołnierski wykonał pienia religijne.

W uroczystości brały udział władze administracyjne, wojskowe, przedstawiciele organizacji społecznych, cechy, oraz liczni wierni. Po nabożeństwie odbyła się defilada żołnierzy przed dowódcą okręgu lubelskiego, pułk. Rządkowskim. Po południu, ku uczczeniu poległych w obronie Lwowa i kresów, odprawiono w kościele po-Bernardyńskim uroczyste nieszpory, celebrowane przez J. E. ks. biskupa Fulmana, poczem procesja, prowadzona przez ks. prałata Kwieka, w otoczeniu duchowieństwa i kleru, licznej rzeszy wiernych i wojska, przy dźwiękach marsza żałobnego, wyruszyła na cmentarz, a przeszedłszy głównymi alejami, zatrzymała się przed kaplicą na cmentarzu wojskowym, gdzie czekał J. E. ks. biskup, który wziął udział w procesji i odmówił modlitwy za poległych żołnierzy, ks. Walerjan Marcel, w przemówieniu, wyjaśnił znaczenie uroczystości i wyraził hołd poległym bojownikom za wolność i niepodległość Polski z roku 31, 63 i obecnym.

Nastrój był uroczysty.

Pomysłowa lekarska. Jedna z cygarek będąc w Lublinie u jednej pani, która miała koltun, podjęła się wyleczyć ją z tak przykrego cierpienia. W tym celu radziła jej, by oddała jej na pewien czas z domu garderobę ciepłą, przytem pewną kwotę pieniędzy za zamówienie koltuna. Łatwowierna kobieta wypełniła żądanie cyganki i czekała na rezultat. Gdy po pewnym czasie koltun w dalszym ciągu wieńczył mądrą głowę, zaniepokojona kobieta, zmiarkowawszy nareszcie podstęp cyganki, wyprawiła swego męża na poszukiwanie oszustki i szczęśliwym trafem udało się p. W. odszukać ją na dworcu kolejowym. Wyłudzone rzeczy cygance odebrano i oddano ją w ręce policji.

Taki to skutek ma wiara w zabobony.

Kolej podziemna w Warszawie. Kurjer Nowy" donosi, że w Warszawie powstało olbrzymie towarzystwo żydowskie z kapitałem 100 milionów marek, mające na celu wybudowanie w Warszawie elektrycznej kolej podziemnej, na wzór istniejącej kolei w Paryżu. Towarzystwo nosić będzie nazwę; „Towarzystwo Rozwoju Środków Komunikacyjnych w Warszawie”.

Z ręki syna. Do „Kurjera Warszawskiego” piszą z Radomska o następującym wydarzeniu:

We wsi Skotnikach, mieszka samotnie gospodyni Wójcikowa; mąż jej poszedł przed pięciu laty na wojnę i nie było o nim żadnej wiadomości. Wójcikowa sprzedała niedawno krowę za 2 tysiące marek; nie kryła się z tem przed sąsiadami i tylko schowała dobrze pieniądze. Aż tu na drugą noc po sprzedaniu krowy, wpadają do niej jacyś dwaj zbroje, przebrani po babsku, z zamaza-

nemi twarzami, i grożąc śmiercią, żądają owych 2 tysięcy marek. Wójcikowa zdołała ich przekonać, że pieniędzy w domu nie ma, a wtedy zbóje zapowiedzieli, że przyjdą na drugą noc i jeśli pieniędzy nie będzie, to Wójcikową zabiją. Zagrozili też jej śmiercią w razie, gdyby komu o nich choć słówko powiedziała. Przerażona kobieta, obawiając się zemsty, wydobyła nazajutrz pieniądze z ukrycia i następnej nocy czeka z niepokojem na zbójów. Jakoż późną nocą ktoś nagle zakolał do drzwi; Wójcikowa otwiera, aż tu na progu staje niespodzianie jej mąż, od pięciu lat niewidziany i uważany już za straconego. Wójcikowa wita go z radością i wnet opowiada o oczekiwanych zbójach. Naradzili się oboje, jak ich przyjąć, poczem Wójcik, mając przy sobie nabity rewolwer, ukrył się w szafie. Niezadługo wpadają obaj zbóje, tak samo przebrani, jak przedtem. Wójcikowa daje im podług umowy z mężem tylko 200 marek, a gdy zbóje rzucili się na nią, powiada, że reszta pieniędzy jest w szafie. Zbóje podchodzą do szafy, otwierają i ujrawszy nagle Wójcika stają jak wryci. A Wójcik, niewiele myśląc, strzela z rewolweru. Jeden ze zbójów pada na ziemię bez życia, a drugi rzuca się na kolana i woła strasznym głosem:—Bracie, daruj życie!—Okazało się, że był to rodzony brat Wójcika, a zabity był jego ojcem. Obaj urządzili napad na Wójcikową, aby ją do spółki obrabować, i ojciec na miejscu poniósł straszną karę, bo został zabity przez własnego syna, którego nawet przez myśl przejść nie mogło, kim są ci przebrani złodzieje. Tak to nieraz kara Boża niedługo daje czekać na siebie.

Gdyż pierwsze potężne uderzenie młotem, druzgocącym niewolę z Twojej, Komendancie, ręki padło. Hold ci składamy, Naczelniku i Wodzu, hold życia i krwi najlepszych synów ziemi naszej, żołnierzy Koszubów, i pokornie prosimy: racz przyjąć jako szef, pod Twe wysokie zarządzenie nasz pułk Koszubski. Prowadź go i doprowadź ku chwale, szczęściu i potędze wielkiej naszej Ojczyzny". Następują podpisy członków delegacji.

Naczelnik Państwa, w odpowiedzi, oświadczył, iż ofiarowane mu szefostwo pułku Kaszubskiego z zadowoleniem przyjmuję.

** W Warszawie bawią wybitni przedstawiciele finansistów (obracających pieniędzmi) amerykańskich, celem prowadzenia rokowań z ministrem skarbu, Bilińskim, co do poważnej pożyczki dla rządu polskiego.

Pożyczka wynosić ma 205 milionów dolarów i nie jest zastrzeżona żadnym zastawem. Układy są na najlepszej drodze i wkrótce doprowadzone będą do skutku.

** Z Genewy donoszą, że Kramarz (prezes ministrów czeskich) udał się do Rosji, by pozyskać demokrację dla walki z bolszewizmem, oraz dla utworzenia republiki związkowej wielkiej Rosji.

** Koalicja przynagla Finlandję do wystąpienia orężnie przeciw bolszewikom, a jako nagrodę przyrzekła jej wyspy Alandzkie.

Rząd Finlandzki domaga się jeszcze od Koalicji 100 milionów franków zasiłku.

Może przyjdzie do porozumienia, bo już ściągają fińskie wojska na granicę, gdyż od udziału w walce z bolszewikami zależną jest przyszłość Finlandji.

** Z powodu choroby Wilsona, Lansing kieruje w zastępstwie całą polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych, posiada wszelkie, przysługujące Wilsonowi pełnomocnictwa. Stan zdrowia Wilsona znacznie się polepszył, ale wątpliwem jest, czy prezydent, wobec silnego wyczerpania nerwowego, będzie mógł dalej kierować sprawami Republiki.

** Wódz naczelny czerwonej armji, Wucetic został rozstrzelany przez rząd sowiecki za zdradę na rzecz Kołczaka.

** W „Monitorze Polskim“ ogłoszono rozporządzenie, że upoważniono ministra spraw wewnętrznych do wydawania na całym obszarze b. zaboru rosyjskiego zarządzeń wyjątkowych na okres dalszych 3-ch miesięcy, od dnia 2 listopada 1919 r. do dnia 2 lutego 1920 r.

** Banki nowojorskie (Ameryka) obiecały wydać 52 milionów dolarów na odbudowę Galicji.

** Lwów 2. 11. Tutejszy żydowski dziennik „Tagblatt“ podaje depezę dr. Ringla z Paryża, że prezes połączonych komitetów zapomogowych w Ameryce, Warburg, wziął sobie za zadanie przeprowadzenie odbudowy Galicji.

Odpowiednia akcja już się rozpoczęła.

** Rada Najwyższa mianowała anglika, Reginalda Towera, naczelnym komisarzem m. Gdańska, jako przedstawiciela Ligi Narodów.

Tower ukończył nauki w Niemczech. Był ambasadorem w Buenos Ayres (Ameryka).

Wiadomości polityczne.

** Rząd Polski polecił delegacji polskiej w Berlinie zaprotestować przeciw zatrzymywaniu w więzieniach niemieckich Polaków, aresztowanych z powodu zejść na Górnym Śląsku. Jednocześnie władze polskie wstrzymały wysyłkę transportów niemieckich jeńców i internowanych.

** Naczelnik Państwa, po powrocie do Warszawy, wysłał depezę do prezydenta miasta Poznania, następującej treści: Opuszczając Poznań—stolicę Wielkopolski, składam szczerze podziękowanie za serdeczne przyjęcie, jakiego, w grodzie Przemysława, doznałem ze strony całej ludności.

** Dn. 23 października r. b. Naczelnik Państwa przyjął delegatów ziemi Kaszubskiej, pod przewodnictwem d-ra Stefana Łaszewskiego, posła do sejmu ustawodawczego od Kaszubów. P. Bolesław Lipski, Kaszub, członek delegacji, odczytał następującą petycję (prośbę) „Wiekowe kajdany ojczyzny naszej opadły. Pod skrzydła opiekuńcze matki naszej — Polski dąży dziś sercem wezbranem miłością lud Koszubski i czuje już świtanie jasnej chwili złączenia i rwie się zaświadczyć przed całym światem, że chce i umie być tylko Polakiem „Za Twoim przewodem, złączym się z narodem“.

Wiadomości wojenne.

Walka na stałej linii frontu.

Od sztabu generalnego, 29-go października.

Front litewsko-białoruski.

Lokalne atak! bolszewickie na północno-wschód od Bobrujska i rejonie przedmieścia Borysowa odparliśmy ze stratami dla nieprzyjaciela.

Pod Krasławką artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwała bez powodzenia nasze pozycje.

Nad Ptyczą drobne utarczki patroli wywiadowczych.

Działania wywiadowcze.

Od sztabu generalnego, 30-go października.

Front litewsko-białoruski.

Na odcinku północnym pod Dźwińskiem i Krasławką próby nieprzyjaciela przeprowadzenia się przez Dźwinę pod osłoną ognia artylerji — zostały przez nasze oddziały udaremnione.

Pod Bobrujskiem i nad Ptyczą — silna działalność patroli wywiadowczych.

Dnia 31-go października. Pod Dźwińskiem i Krasławką zwykła działalność artylerji nieprzyjacielskiej.

Na północ od miasta Berezyny nieprzyjacieli większymi siłami, wspomaganymi artylerją ciężką, zaatakował nasze pozycje na linii Kossary, Guńnowo Lipowo. Walki w toku.

Celem rozpedzenia gromadzących się sił nieprzyjaciela wzdłuż rzeki Olli dokonano wypadu na północny wschód od Bobrujska w kierunku na Chomicze i Wiszenkę. Oddział bolszewicki został zupełnie rozбитo. Wzięliśmy 270 jeńców, w tem dowódcę pułku z całym jego sztabem, 7 karabinów maszynowych, dużo amunicji i materiału technicznego.

Zdobycie Zwiahla.

Od sztabu generalnego, 2-go listopada.

Front litewsko-białoruski.

Na odcinku na północ od Berezyny żywa działalność bojowa.

Pozatem bez zmiany.

Front Wołyński.

Po zaciętej walce z oddziałami bolszewickimi wojska nasze zajęły Zwahel (Nowogród-Wołyński). Nieprzyjaciel cofał się w popłochu na Korosteń.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego
Haller pułkownik.

Walki Niemiecko-Łotewskie.

Komunikat sztabu łotewskiego.

Flota sojusznicza ostrzeliwała pozycje nieprzyjacielskie na lewym brzegu Dźwiny. Wieczorem 30./10. niemiecki pociąg pancerny atakował placówki łotewskie. Niemcy posuwają się w kierunku Kandawy.

Ryga 4./11. Wojska niemieckie napływają do Łotwy. Liczba ich zwiększa się stale. Przybywają także transporty umundurowania i amunicji. Goc przebywa w Szawlach.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy tych Sz. naszych prenumeratorów, których darzymy zaufaniem i posyłamy Pismo nieopłacone, by pospieszyli z wniesieniem zaległości, a nadto prosimy wszystkich sympatyzyjących z Pismem o jednanie nam nowych prenumeratorów.

ZDANIA.

Nie szpeci skrucza nawet bohatera;
Wyznanie błędu nie hańbi nikogo.

Gutzkow.

O jakże wiele fałszu między prawdy trochę!
Jakże mniemania ludzkie są błędne i płochel

Węgierski.

WEŁNY ANGIELSKIE, FRANCUSKIE, KRAJOWE, NA PALTA, KOSTJUMY, GARNITURY.

SWAETRY, POŃCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI.

CHUSTKI ZIMOWE, JESIONKI, SZALE i t.d.

NAJTANIEJ POLECA TAKŻE NA RATY

K. CZAPSKI

Krakowskie-Przedmieście № 36.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski**

Drukarnia Udziałowa dawniej B. Drue—Lublin.